

Mój wybór drogi życiowej był efektem odporności psychicznej. Szkoła podstawowa indukowała we mnie olbrzymi wstręt do pisania. Zmuszani byliśmy nieustannie do notowania tego co mówił nauczyciel. Poziom nauczania języka polskiego był żaden. Dobór lektur szkolnych w zamyśle swoich twórców miał chyba za zadanie całkowicie zabić jakiekolwiek zainteresowanie czytaniem - jako formą spędzania wolnego czasu.

Uczęszczałem do szkoły w epoce, gdy zadawano naukę do domu. Zadawano dużo. Był to czas wyżu demograficznego. Zajęcia odbywały się przeważnie na drugą zmianę, w trzeciej klasie podstawówki chodziłem do szkoły nawet na trzecią - lekcje trwały od 14:30 do 19:45. Czas wolny rozbity mieliśmy często fatalnie, na kilka godzin rano i kilka po południu. To sprawiało że dni miały jakoś monotennie, a we mnie narastało z miesiąca na miesiąc coraz większe znużenie. Od tamtej pory nie cierpię się uczyć. Wprawdzie posiadam po przodkach dociekliwość ale realizować ją mogę jedynie w oparciu o własne zainteresowania i własne poszukiwania. Przymus nauki wywołuje reakcję iście alergiczną... Naprawdę mocno śrubę przykręcono mi w szóstej klasie. Chodziłem do nowej szkoły, pod wieloma względami gorszej niż poprzednia.

Miałem 13 lat. Rzeczywistość która mnie otaczała przygnębiała mnie skrajnie. To nie był dobry świat, nie był to też wbrew temu co się obecnie twierdzi dobry ustrój. Rzeczywistość 1986 roku była szara, nijaka, bez szans na przyszłość, bez perspektyw. Zainteresowałem się w tym czasie archeologią Egiptu. Doszedłem do wniosku, że to jest szansa. Archeologom dawali paszporty... Czułem potworny instynkt włóczęgi po świecie. Tygodniowy pobyt w NRD tylko podsycił te pragnienia. Zdawałem sobie też sprawę że gdzie indziej istnieje cywilizacja doskonalsza od tej która mnie otaczała - jej wytwory wabiły z witryn Pewexu. To był czas w którym zdałem sobie sprawę że jestem niewolnikiem. I byłem niewolnikiem, a w perspektywie miałem pozostawanie w tym stanie do końca życia.

Załamanie było bardzo mocne. Uciekłem w czytanie książek. Niestety nie pomogło to na długo. Moje ulubione cykle szybko się kończyły... Rzeczywistość szkoły dobijała mnie, uciekałem w marzenia. Marzenia konkretne - własny dom na północy Norwegii będący bazą szkoleniową dla młodych spiskowców dążących do obalenia socjalizmu. Leżałem godzinami wymyślając szczegółowo przygody. Coś w rodzaju RPG, tylko bez podręcznika i przeznaczone raczej dla jednej osoby. Na jawie byłem niewolnikiem, którego egzystencja na dobrą sprawę nie miała absolutnie żadnego celu ani sensu. W marzeniach byłem kimś innym - kimś kogo w sobie przeczuwałem. Tam mogłem rozwinąć wszystkie pomysły których realizacje w rzeczywistym świecie uniemożliwiała mi parszywa rzeczywistość.

Olałem świat realny. Przepychałem się krok po kroku do przodu, odwalając obowiązki możliwie najbardziej po łepkach i uciekałem "do siebie". Mam mocną konstrukcję psychiczną, dziś patrząc wstecz podejrzewam, że byłem bliski obłądu. Gdyby coś przepaliło się w mózgu zostałbym tam na zawsze. W siódmej klasie zacząłem to zapisywać. Miałem już drobne doświadczenie w pisaniu - w piątej klasie po tym jak przyśnił mi się wyrąbisty sen napisałem na jego kanwie pierwszą - kilkunasto stronicową wersję Hotelu pod Łupieżcą. Norweski dziennik miał być w założeniu zupełnie innym typem książki. Im bardziej goiła mnie szkoła tym większą miałem ochotę do pisanie.

Przyszedł rok 1989. Życie nagle nabrało smaku i kolorów. Jednocześnie zakończyłem edukację w tej

parszywej budzie i zdałem - z ogromnym trudem do liceum. Sądziłem, że będzie to szkoła diametralnie inna. Ciągle myślałem o archeologii. Wybrałem więc klasę o profilu humanistycznym. Wybrałem źle. Zła szkoła zły profil... Sądziłem, że dobrze znam nauczycieli. Ci z podstawówki byli tępawi i niekiedy niesprawiedliwi. Tu po raz pierwszy spotkałem nową ich grupę. Byli inteligentni a przy tym podli. Nigdy wcześniej nie byłem gnojony za sam fakt swojego istnienia.

Po zawaleniu się poprzedniego ustroju zaczęli dawać paszporty. Każdemu chętnemu, nieomal od ręki (czekało się około miesiąca). Była szansa wyrwania się gdzieś dalej. Przyszłość napawała optymizmem ludziom jeszcze się wydawało że wygrali. Nadal pisałem Norweski dziennik. Miałem piętnaście lat i prawie gotową książkę.

Teraz była szansa że uda mi się to wydać. Nagle pojawiła się perspektywa. Będę kimś. Zostanę pisarzem. Zarobię i będę mógł powrócić się po świecie. Tymczasem terror w szkole narastał. W siódmej klasie szkoły podstawowej miałem robiony test na inteligencję. Wykazał ok. 160 jednostek. Na pierwszym roku studiów miałem już tylko 110 IQ. Liceum zabiło we mnie jedną trzecią potencjału intelektualnego. Ponadto wyszedłem z niego w stanie ciężkiej nerwicy i prawie klinicznej depresji. Zszargane nerwy, zaburzenia emocjonalne... Zadawanie matury śniło mi się potem wiele razy. Ciężkie to były sny. Brakowało mi wiary w siebie, miałem ostre kompleksy z których pomalutku wychodziłem na studiach. Dziś jeszcze choć upłynęło tyle czasu mam problemy z czytaniem książek naukowych oraz cykliczne napady melancholii. Dzieciom nie robi się takich rzeczy.

Historii uczyła nas baba bardzo tempa ograniczona a przy tym czerwona. Bardzo szybko zorientowała się że w przeciwieństwie do reszty klasy coś czytam a niektóre tematy z historii starożytnej zgłębiłem naprawdę dokładnie. Poczula strach. Zaczęła mnie gnoić przy każdej okazji. Szkoła zazwyczaj działa na zasadzie dość ścisłego kolektywu. Niechęć ze strony jednej głupiej baby wywołała reakcję łańcuchową. Uchodziłem, za tępego, leniwego, aroganckiego ucznia. W dodatku regularnie z różnych ust słyszałem że nie nadaję się do niczego. Miałem przy tym prawie stuprocentową frekwencję. I jako jeden z nielicznych w klasie czytałem wszystkie lektury szkolne.

Na swoje nieszczęście zacząłem w to wierzyć. Do tego doszły problemy osobiste. Przez rok nie napisałem chyba ani zdania. W czwartej klasie zacząłem się budzić. Znowu wziąłem zeszyt do ręki. Napisałem w ciągu 3 następnych lat 1700 stron rękopisu najnowszej wersji Norweskiego dziennika.

Dostałem się na studia wieczorowe - na wymarzoną archeologię. Bardzo szybko zorientowałem się że studia pod pewnymi względami przypominają liceum. Obok dobrych fachowców wśród wykładowców trafiały się drobne złośliwe mendi. Pisałem. Teraz już na spokojnie. Sądziłem, że będzie to ostatnia wersja. W 1995 roku poznałem pisarza - Pawła Siedlara, który przeczytawszy kawałek "dziennika" zasugerował mi napisanie czegoś krótszego. Pierwsze w życiu letnie wykopaliska, w Płocku. Upalny sierpień, pustka w kieszeni, miasto które nie tylko mi się nie podobało, ale które w dodatku było jak martwe. Studenci chlali popołudniami. Ja napisałem 4 pierwsze opowiadania o Jakubie. Miałem wreszcie w domu komputer. Nadchodziła pora działania. We wrześniu poprawiłem je nieco, przepisałem i przekazałem znajomemu. Przystudiowawszy je zaniósł do Fenixa. W grudniu 1995 roku prowadzonego już przez redaktora Jarosława Grzędowicza. Ponieważ wyraził zainteresowanie dalszymi tekstami zabrałem się do roboty. Pisałem na ostro. Skoro ktoś chciał czytać...

Od samego początku wyszedłem z założenia że muszę pisać dużo i szybko. Koncentrować się na pracy. Ciągle chciałem zostać pisarzem. Jednocześnie wiedziałem już że szans pracy w zawodzie archeologia

nie mam najmniejszych. Szło nienajlepiej. Mikropowieści Hotel pod Łupieżcą - napisanej w wielkim trudzie na konkurs literacki Super Expressu nikt nie chciał wydać.

W 1997 roku zaproszono mnie na Krakon. Był to mój pierwszy kontakt z ogólnie rozumianym fandomem. Nagle okazało się że na moje spotkanie zważyło się multum ludzi. Zgłupiałem w pierwszym momencie. Ale dałem radę.

Następne lata wypełniały mi studia i praca. Atmosfera na uniwersytecie była chora ale powoli zdobywałem sobie drugi zawód. Napisałem powieść o Jakubie - pt. Czarownik Iwanow. Napisałem ją szybko - w mniej więcej trzy tygodnie. Po raz pierwszy poczułem moc ludzkiej wyobraźni. Potrafiłem napisać coś nieźle i przy tym dość szybko. Niepowodzenie jednak zraziło mnie znowu. Nagabywany przez czytelników podliczyłem objętość wszystkich napisanych opowiadań o Jakubie. Wyszło mi 280 stron. Książka odwiedziła cztery wydawnictwa. Wszędzie utykała na dłużej. Nikt nie kwapił się by ją wydać.

Depresje, poczucie nieodwracalności przeznaczenia, walka ze złośliwym losem. I uporczywa praca. Na przekór wszystkiemu.

Dwie nominacje do nagrody im. Janusza a. Zajdla, nominacja do Ślaskfy i wydawcy którzy przypominali mi jako żywo nauczycieli przygłupów. Ludzie negujący oczywiste fakty. Głupi, niekompetentni, niedoedukowani.

Fandom, mieszanina koterii skupionych przy kilku osobach prowadził ze sobą wojny podjazdowe. Nie brałem w nich udziału. Podgryzanie kogokolwiek wydawało mi się strasznie płytkie i prostackie. Bliższy kontakt ze środowiskiem pisarskim nieco mnie rozczarował. Nikt prawie nie pisał nic nowego. Stałem z boku. Nie miałem czasu na wojny. Pracowałem.

W 1999 roku ponownie dzięki życzliwości Pawła Siedlara dowiedziałem się o wakujący stanowisku przy pisaniu dalszego ciągu przygód Pana Samochodzika. Pojawiły się perspektywy. Wprawdzie dawno już porzuciłem myśli o tym, że kiedyś dorobię się fortuny ale dzięki pisaniu 4 samochodzików rocznie mogłem w miarę spokojnie żyć. W 1999 roku zrealizowałem swoje marzenie - odwiedziłem Norwegię. Zobaczyłem na własne oczy miejsca gdzie rozgrywa się akcja Dziennika. Po powrocie napisałem opowiadanie 2586 kroków - inspirowane pobytem. Do czasu gdy powstało opowiadanie Kuzynki był to mój najlepszy tekst a i dziś darzę go ogromnym sentymentem.

Lata następne były dla mnie różowe. Recesja, problemy z wypłacalnością wydawców. Ale jednocześnie czułem że mury które mnie otaczają już się zarysowały. Że jeszcze kilka lat wysiłku i przebiję się na drugą stronę. Paweł Siedlar pocieszał mnie, że wysiłek się akumuluje. Miał rację. I wreszcie nadszedł rok 2001. Wakacyjne plany runęły - pieniądze za kolejne książki przyszły z horrendalnym opóźnieniem... Jednak pod koniec sierpnia nawiązano ze mną pierwszy sensowny kontrakt. Trafili mi się wydawcy z prawdziwego zdarzenia gotowi wydać 4 tomy opowiadań o Jakubie (gdy zaczynałem z tym chodzić miałem 280 stron. W chwili znalezienia wydawców stron było ok. 1200!). Wreszcie poczułem że żyję.

Plany mam szerokie. Zbieram materiał do 4 tomu opowiadań o Jakubie. Niebawem ukaże się czterotomowe wydanie Norweskiego Dziennika. Przygotowuję Operację Dzień Wskrzeszenia - 16 tomowy cykl SF dla młodzieży o podróżach w czasie. Gromadzę materiały do cyklu Oko Jelenia. Przez najbliższe pięć lat będę miał co pisać... Na dziesiątą rocznicę debiutu chciałbym mieć 100 opowiadań o Jakubie Wędrowyczu. Zobaczmy czy dam radę.

Andrzej Pilipiuk

[przejdź do części drugiej:](#)

["Andrzej Pilipiuk - Rzemieślnik"](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 11.08.2008 19:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.